

Pan Zagłoba

PRZYWYKLISMY już, że prapremiery wszystkich niemal polskich komedii muzycznych i musicali odbywają się na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni.

Tym razem Danuta Baduszkowa wpadła na koncept godny zaiste samego imię pana Zagłoby, by jego to właśnie uczynić bohaterem musicalu. Jak trudnym zadaniem była muzyczna adaptacja Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem” nie trzeba nikogo zapewniać. Wydaje mi się, że autorka libretta — Wanda Maciejewska — wybrała drogę najtrafniejszą i najsluszniejszą: zaufała Sienkiewiczowi i wyobraźni widzów, talentowi reżysera i aktorom. Konceptję tę świetnie odczytał i zrealizował twórca muzyki — Augustyn Bloch.

By nie zaprzepaścić uroczych sienkiewiczowskich żartów, które widownia przyjmuje najserdecznym śmiechem, Zagłobie powierzono przede wszystkim tekst mówiony. Trafnie i zwięźle naszkicowane zostały postaci Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, Podbięty i Horpyny; ich atrakcyjność sceniczną uzależniona jest całkowicie od osobowości i warunków zewnętrznych aktorów. Nieco szerzej potraktowane zostały role Heleny i Rzędziana, niesłychanie aczycie i barwnie skonstruowali autorzy postaci głównego partnera Pana Zagłoby — Bohuna. Jak na nowoczesny musical przystało — arcyważną rolę spełniają w utworze tym orkiestra, chór i zespół taneczny.

Augustyn Bloch, laureat szeregu międzynarodowych nagród kompozytorskich, autor wielu wybitnych utworów symfonicznych i świetnych ilustracji muzycznych zastanawiał się, czy skomponowany przez niego „Pan Zagłoba” jest musicaliem czy też raczej operą komiczną. Jak zawsze w sztuce, i w tym przypadku granice są bardzo płynne. Wydaje mi się jednak, że „Pan Zagłoba” jest właśnie musicaliem i to bodajże pierwszym polskim musicaliem rzeczywiście godnym tej nazwy. Znakomite opanowanie techniki kompozytorskiej pozwoliło Augustynowi Blochowi na wydobycie takiego bogactwa barw i gęstości brzmienia, że — znając skromny skład miniaturowej orkiestry Teatru Muzycznego w Gdyni — niemal trudno w nie uwierzyć. Przepięknie skomponowane zostały sceny chóralne, towarzyszące tańcom kozackim, pantomimie czarownic w Czarcim Jarze, czy w urzekającej swym pięknem scenie kucia kos.

Niemniej niezbędne wydaje mi się dopisanie bodaj jednej piosenki Heleny i rozbudowanie muzyki w trzecim akcie. Nie wahałbym się też radzić kompozytorowi przekomponowanie całej partii Heleny. Jeśli rolę tę wykonywać musi bardzo dobra aktorka o pięknej aparycji — rzeczywiście trudno będzie znaleźć wykonawczynię umiejącą sprostać technicznym wymogom wokelnym, jakie przedstawia ta właśnie rola. Prześliczne są piosenki Bohuna i Wasyla, ładnie brzmią mazurkowe i polonezowe rytmy w scenach polskich. Najbardziej dyskusyjna pod względem muzycznym wydaje mi się scena ukraińskiego wesela, która — mimo zastosowanej przez kompozytora polirytmii — pobrzmiwa tu i ówdzie góralską nutą lub obertasowym rytmem. Być może zbyt obca jest Augustynowi Blochowi ukraińska muzyka weselna, podobnie jak zupełnie obce są tańce ukraińskie choreografowi spektaklu — Wiktorowi Charczeno. Bardzo niemiłym zgrzytem stały się w scenie weselnej niepotrzebne tu dziwaczne figury tańca klasycznego. Balet kozacki również nie wyszedł poza banał słynnego „Tańca z szablami”.

Wszakże jednak zarzuty, jakie można postawić prapremierowemu spektaklowi „Pana Zagłoby” ustąpić muszą najwyższym komplementom, na jakie zasłużyli twórcy i wykonawcy przedstawienia. Na oddzielne pochwały zasługują orkiestra i chór, znakomicie prowadzone przez kierownika muzycznego spektaklu, bardzo utalentowanego młodego dyrygenta — Wiesława Suchopłosa. Godne podziwu są również pełne inwencji i bardzo efektowne układy po-

jedynków i tańc, których autorem jest Waldemar Wilhelm. Jedną z najznakomitszych opraw scenograficznych, jakie zdarzyło mi się ostatnio oglądać stworzyła dla tego spektaklu — znana głównie ze współpracy z Janem Kosińskim — Barbara Jankowska.

Z wielką przyjemnością podziwiałem kulturę aktorską Józefa Korzeniowskiego, który bawiąc i wzruszając w roli Zagłoby ani na moment nie przerysował swej bardzo trudnej roli: nie uronił ani jednego żartu, bezbłędnie puentował komiczne sytuacje, których był bohaterem. Rola Bohuna to kolejno po Nikodemie Dyzmie sukces wokalny i aktorski Zenona Bestera, bez wątpienia jednego z pierwszych już dziś artystów naszych scen muzycznych. Z długiej listy aktorów nie sposób pominąć okazałej i pięknej Horpyny — Elwiry Remfeld, niosącego wiele ciepła Podbięty — Mariana Rożka, a także Jana Wodzyńskiego, któremu w ciągu jednego dnia wypadło — z powodzeniem! — przygotować nagłe zastępstwo w roli Wołodyjowskiego.

Uroczy i arcyński musical o Panu Zagłobie jest kontynuacją i jednocześnie sumą wybitnych osiągnięć w twórczej i wieloletniej pracy Danuty Baduszkowej poświęconej Teatrowi Muzycznemu w Gdyni.

BOGUSŁAW BRELIK